

## Konflikt konfliktem goni

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

**P**an poseł Janusz Palikot nader obcesowo wyraził się o znanym ojcu, chociaż nie dzieciom, oraz o pewnej ekscelencji, który to tytuł pochodzi podobno od 'wywyższania się', co by nawet pasowało do poprzedzających wypowiedź wydarzeń. Pan poseł, niepomny przestróg i napomnień ze strony osób stojących na straży etyki publicznej, nadal upiera się przy swojej ocenie i powtarza ją twierdząc, że jest bezradny wobec rzeczywistości.

Dość dawno temu, więc ta nauka może już została zapomniana, Bogumił Kobiela uczył sztuki prawidłowego artykułowania najbardziej nawet kontrowersyjnych myśli i opinii. Od razu muszę dodać, że wtedy świat polityki i w ogóle szerszej działalności był zdecydowanie zmaskulinizowany, więc z nauk mogli korzystać głównie mężczyźni. Miejscem nauki, a może treningu, była łazienka, zaś najlepszym do tego czasem, poranek, przed pójściem do pracy. Niezbędnymi rekwizytami był jakiś krem do golenia albo mydło, wtedy pianki marzyły się tylko nielicznym, a niektórym nawet się nie śniło, choć gdzieś tam były już w użyciu, oraz, i tu mam wątpliwości, czy była to maszynka do golenia wyposażona w żyletki słynnej marki Rawa Lux czy też brzytwa, najlepsze podobno wytwarzała firma Solingen. Ale skoro zaciąć można się było żyletką tej właśnie marki, a to się p. Kobieli, co i raz przytrafiało, to nie wydaje mi się, aby konieczna była brzytwa. Zdaje się, że gdzieś, w sieci, można znaleźć jakieś fragmenty tych wykładów, wystarczy wpisać „myśli przy goleniu”.

Z nauk tych korzystał każdy rozumny, który chciał się wygadać bez skrępowania, ale i bez narażenia na przedwczesną krytykę zarówno treści jak i formy swej wypowiedzi. Nauka, jako się rzekło, została jakby zapomniana, zresztą w dziedzinie wypowiedzi zmieniła się także i moda. Poseł, o którym mowa, zatrzymał się na etapie „śmiało i po nazwiskach”, bądź też to wezwanie wziął zbyt dosłownie, może nawet wziął je sobie do serca, czyli do organu jak najmniej powołanego do użytkowania przez polityków. Jeżeli jednak ktoś sądzi, że polityk powinien posiłkować się głównie, nawet wyłącznie rozumem, to niech najpierw zapyta się sam siebie — czyim rozumem?

Odpowiedź, rzecz prosta, zależy od tego, co się zamierza w polityce osiągnąć. Jeżeli chce się zrobić karierę w swojej partii, należy kierować się rozumem lidera, jeśli natomiast ktoś ma zamiar zrobić coś dobrego dla swych wyborców albo i państwa to, wydawać się może, że powinien kierować się tzw. zbiorową mądrością. Ale co ma zrobić dowolny wybraniec, jeżeli zauważy, że zbiorowa mądrość bywa takąż samą głupotą? Jeśli chce być uczciwym, powinien zmienić sobie wyborców, tzn. próbować ich oświecić, albo sam co nieco więcej zrozumieć. Praktyka wykazuje jednak, że uświadamianie wyborców nie jest sprawą prostą, najczęściej z tego powodu, że oni wiedzą lepiej, czyli swoje, zaś polityk naraża się na miano sprzedawczyka, karierowicza i t. p.

Własny rozum nie jest politykowi specjalnie potrzebny, przynajmniej nie w nadmiarze. Nie jest to stwierdzenie odkrywcze, tak było już w starożytności i później. Podobno Portugalczycy, kiedy zawitali do Chin, zaoferowali tamtejszym elitom, że udostępnią im wszystkie dotąd odkryte prawa przyrody. Oferta ta wzbudzić miała niebywałe zdumienie — jakżeż to, przecież prawa stanowi cesarz, dotyczą one wyłącznie jego poddanych i, jak dotąd, nie zdarzyło się, aby cesarz wydawał prawa dla bezrozumnych kamieni, drzew czy roślin, żaden rozumny człowiek, a tym bardziej cesarz, nie zniżył się do tego, aby wydawać im prawa. Prawa obowiązują wyłącznie ludzi. Chińscy mandaryni doskonale wiedzieli, kto rozdaje kapelusze, był to jednak przypadek skrajnego rozumienia roli rozumu, jeżeli w ogóle ta opowieść jest prawdziwa.

Dlatego też żaden rozsądny kandydat do władzy nie próbuje tego robić, tzn. zbytnio angażować rozum, a jeśli już władzę zdobył, to raczej podtrzymuje dobre samopoczucie swych wyborców, nawet, jeśli jest to poczucie zupełnej beznadziei i braku szans na jakąkolwiek korzystną dla nich zmianę. Właśnie notoryczny pesymizm, przewidywanie, że sprawy nie tylko idą w złym kierunku, ale pójdą w jeszcze gorszym, że długi będą trapić przyszłe pokolenia aż do samego końca świata, że rząd mamy nieudolny, sprzedajny i leniwy, że wszyscy sąsiedzi, a nawet jakieś zamorskie nacje nic innego nie robią, tylko ostrzą sobie zęby na naszą własność, i jeszcze mnóstwo innych fatalnych rzeczy i niepomysłnych obrotów spraw, zapewnia dobre samopoczucie sporej grupy wyborców.

Pan poseł Palikot jest jednak w trudnej sytuacji, ponieważ, ku zdumieniu znacznej części swoich politycznych przeciwników, a po części chyba także i zwolenników, sam stał się liderem, a wobec tego nie ma się na kogo ani oglądać, ani zapatrywać. Sam musi sterować swoim, jak do tej pory, dość udanym przedsięwzięciem. Musi być jednocześnie i drogowskazem i łopoczącym

sztandarem, jednocześnie być kapitanem i marynarzem 'na oku', czyli wypatrującym niebezpieczeństw. W trakcie łopotania sztandary jednak się zużywają, co też, jak mi się wydaje, ma miejsce.

Pan poseł dość zdecydowanie zmierza ku temu, by przyciągnąć nowych zwolenników, czyli w gruncie rzeczy, zmienić wyborców, tyle, że nie swoich, lecz cudzych. Póki co, dwóch zmienił, ale to zbyt mało, by dokonać 'korekty kapitalizmu'.

Swoją wypowiedzią pan poseł, od której zacząłem, zahaczył jednak o etykę, a więc o sprawy sumienia. Sumienie jest to byt nader dziwny. Niby każdy powinien je posiadać, ale raz po raz słyszy się o kimś, że 'sumienia to on chyba nie ma'. Jeśli już się je posiada, to egzystuje sobie ono jakoś wewnątrz nas, najczęściej trochę drzemie, lecz budzi się gwałtownie, gdy czyjś postępek swymi skutkami zahacza o naszą osobę. I to właśnie się stało, p. Palikot obudził kilka sumień.

Sumienie nie jest nam dane w sposób metafizyczny, nie zostaje wdrukowane w naszą psychę wraz z narodzinami i pierwszymi słowami matki i reszty zachwyconej rodziny ani wysane z jej mlekiem, jest ono tabula rasa i to w stopniu chyba znacznie większym niż nasz intelekt, który bardziej zależy od genów, i dopiero życiowe doświadczenia tudzież pobierane nauki, jeszcze skuteczniej — dostawane nauczki, zapisują je cennymi wskazówkami. Za naszą wiedzę odpowiadamy sami, za inteligencję — dziedziczność.

W powszechnym przekonaniu sumienie potrzebne jest głównie do tego, abyśmy umieli odróżniać tzw. dobro od równie niejasno zdefiniowanego zła. Mimo mętności tych pojęć, w zasadzie powinno ono pozwolić każdemu osiągnąć pełnię szczęścia, czyli przejść przez życie niezauważonym, jak to podobno twierdzą niektórzy mędrzy. Sprawy się jednak komplikują, bo nie wszyscy są zwolennikami życiowego minimalizmu, nie zawsze wiadomo, co jest dobre, a zwłaszcza nie wiadomo, co będzie dobre, choćby tylko dla nas, w przyszłości, o rzeczach dobrych w ogólności, czyli zawsze i wszędzie, nie wspominając. Gdybyśmy to potrafili, wtedy, dokonując wyborów wyłącznie dobrych i unikając złych, życie spędzilibyśmy w poczuciu pełnego moralnego komfortu. Byłoby ono bardzo piękne, ale nieprawdopodobnie nudne.

Poważnym, choć nie pierwszym życiowym dylematem, jest wybór zawodu. Chcielibyśmy, aby był on dobry, w domyśle — wysoko płatny, ambitny, rozwijający, ogólnie powiedziawszy — atrakcyjny. Niestety, zawody atrakcyjne przyciągają wielu amatorów miłego życia, a to pociąga za sobą równie wiele niedogodności, w szczególności konieczność codziennego nieomal dokonywania wyborów między dobrem a złem. Kiedyś takim bardzo atrakcyjnym zawodem, był np. zawód marynarza. Pensja wysoka, częściowo płatna nawet w walucie obcej, ale dobrze znanej i pożądanej, a atrakcji gwarantował co niemiara, głównie radosny sen w hamaku, i to w dzień, a noce upojne w portowych tawernach, choćby „Pod papugami”, w towarzystwie roztańczonych dziewcząt, nie wiadomo dlaczego, przez niektórych nazywanych upadłymi. No i właśnie perspektywa tych, zazwyczaj grzesznych nocy, bywała powodem duchowych rozterek, mimo to polska flota rosła w zadziwiającym tempie.

Równie wielkie nadzieje i oczekiwania wiąże, nadal, tradycja, z zawodem lekarskim. Póki sprawa sprowadza się do osłuchiwania i opukiwania, przepisowywania ziółek, nastawiania kości i t.p. drobiazgow, niebezpieczeństw specjalnych on ze sobą nie niesie. Ale obszar zainteresowania medycyny znacznie się rozszerzył, wzrósł też popyt na fachowe usługi dotąd wykonywane gdzieś w ukryciu przez osoby wtajemniczone, usługi niejednoznaczne moralnie. No i raz po raz, w kimś tam odzywa się sumienie, które zaczyna go przestrzegać i straszyć. I co w tej sytuacji robić? Z jednej strony słynne wartości, a drugiej całkiem ziemską perspektywą dobrych zarobków.

Słucham sobie właśnie jednego wyznawcę wartości, a ten, mimo tzw. słusznego wieku, podkreśla, że ma tylko jedno dziecko. To 'tylko', to już ode mnie. Gdyby ten pan był bliżej, zapytałbym go — czy on w swoim życiu to tylko raz, nie powiem, że się zapomniał, ale spróbował? Zaryzykowałbym tezę, że nie. Ale pytanie o sposób codziennego dotrzymywania wierności wartościom mogłoby zostać uznane za mało taktowne, wręcz chamskie, a to nie byłoby miłe. Podobno Boy, zapytany przez jedną damulkę, — co to jest właściwie, to świadome macierzyństwo? — odparł — to, co pani robi codziennie wieczorem.

Podobnymi wątpliwościami moralnymi podzielił się ostatnio, i to w publicznej telewizji, pewien, na oko dość młody i sympatyczny, pan farmaceuta. Widać było, że przed kilku laty jego wiedza o zawodzie aptekarza nie była na tyle kompletna, aby zorientować się, że wśród leków są i takie, które usuwają nie tylko łupież czy ból głowy, ale i poważniejsze zmartwienia. No i teraz przeżywa nasz pan rozdzierający konflikt sumienia — sprzedawać czy nie sprzedawać? Jak sprzeda, to grzech, jak nie sprzeda, to klient może się zrazić a konkurencja zwiększyć obrót.

Dziwne, ale najpoważniejsze konflikty sumienia przeżywają niektórzy, kiedy chodzi albo o powołanie nowego życia albo niedopuszczenie do jego zaistnienia; obie sytuacje są im jednakowo

nie na rękę, choć ich bezpośrednio, zazwyczaj, nie dotyczą. Najgłośniejsi są starzy kawalerowie, będący nimi bądź z własnego wyboru, bądź z chronicznego braku okazji. Stare panny, niech to nie będzie poczytane mi za objaw męskiego szowinizmu, są na tym polu jakby mniej zauważalne.

Konflikty te jakoś nie trapią przedstawicieli zawodów, których istotą jest, powiedzmy to jasno, niekiedy konieczność skrócenia czyjegoś życia, na szczęście tylko niekiedy. Dość spokojnie podchodzą do swojej profesji kandydaci na żołnierzy, także żołnierze czynni. Owszem, zdarza się, że ten i ów nie wytrzymuje realiów, niektórzy w takich sytuacjach dezertują, inni tracą poczucie miary.

Konfliktu sumienia nie przeżywali królowie, premierzy czy prezydenci, wysyłający swoich żołnierzy na rozliczne fronty, ani towarzyszący żołnierzom kapelani. Nigdy nie było głośno o jakimś generale czy marszałku, któryby zrezygnował ze zwycięstwa, bo straty, i to nieodwracalne, będą również w jego armii. Nasza dzielna armia, pełniąca zaszczytną cywilizacyjną funkcję w Iraku i Afganistanie, nie ma żadnych problemów z zaspokojeniem potrzeb duchowych żołnierzy, co chyba wchodzi w zakres logistyki; prędeż zabraknie jej amunicji i transporterów. Ale przecież ci ludzie mieli i mają sumienia, mało tego, sterują sumieniami innych. Wielu sławnych dowódców było ludźmi bogobojnymi, niektórzy z urzędu pełnili funkcje najwyższego kapłana, i choć byli najrozmaitszych wyznań, to prawda, ale to nie zmienia faktu.



Sumienie narodu

Nie przeżywa też specjalnych rozterek tokarz stający przy maszynie o wdzięcznej nazwie 'rewolwerówka', na której można zrobić różne przedmioty, w tym np., lufę do pistoletu. Hutnik wytapiający stal, nie martwi się, że będzie wykonany z niej czołg albo podręczna haubica, zaś górnik z KGHM nie traci apetytu na myśl, że miedź jest ważnym surowcem do produkcji amunicji.

Nie miał chyba też żadnych wątpliwości moralnych ekscelencja, kiedy wydzwaniał do rozlicznych przełożonych owego krzywdziciela swego szofera, ani znany ojciec, kiedy dostrzegł w Belwederze czarownicę i przestrzegał przed jej kusicielskimi poczynaniami. Nie mieli wątpliwości też inni panowie, przyglądający się temu wszystkiemu z założonymi rękoma albo ze zrozumieniem dla przedkładanych im racji.

Rozterkami moralnymi wymachuje się, kiedy mają dotyczyć chwili przyjemności, bywa, że i zawodu, dwojga zupełnie obcych osób, którzy i tak robią swoje, bo najważniejszy w tej kwestii głos mają hormony, a chodzi w tych rozterkach, aby im te miłe chwile nieco popsuć.

Rozczulił mnie ostatnio lament nad losem polskich koni, dla których organizowane są wycieczki zagraniczne, nawet do atrakcyjnego turystycznie kraju, bo do Włoch, ale tylko po to, by przerobić je na jakieś tamtejsze kulinarne specjały. Pani, organizująca odpowiednią akcją protestacyjną, w swej tyradzie podnosiła uroki koni, a wśród nich rolę państwowotwórczą i rozliczne patriotyczne zasługi poprzednich pokoleń siwków i gniadoszy. Z jej opowieści wynikał jakby wniosek, że koń jest Polakiem z wyboru i odwiecznego przeznaczenia, zaś inne nacje, w celach wojennych posiłkowały się, co najwyżej, koniopodobnym monstrum, a w celach transportowych od razu koniem parowym, tudzież mechanicznym. Żadni tam dragoni, rajtarzy, kirasjerzy czy huzarzy, tylko husaria i koń, dla mnie jeszcze „Koń Polski”. Czas już najwyższy, twierdzi owa pani, odwdziżyć się końskiemu rodowi, za te zasługi. Szkoda tylko, że w patriotycznym rozmachu pominęła zasługi kresowych kasztanków, które siłą wcielone do słynnej konnej armii, tak skutecznie opóźniły jej marsz, że

zmieniły tym samym losy świata. Trzeba będzie to jakoś nadrobić. Każdy więc powinien kupić jednego konia, traktować go, jako chodzący wzorzec cnót, zapewnić mu dożywotnio godny wikt, na szczęście troska o suchy chleb to dziś żaden problem, wystarczy przejść się po śmietnikach, i opierunek, bo koń swoje wymagania ma — taka była, z grubsza konkluzja, zaś jakieś tam tysiące euro, zarabiane dzięki koniom w formie tataru czy la carne de caballo, są etycznie podejrzane, wręcz niegodne wzmianki, natomiast godne potępienia i obrzydzenia. Pani, która o tym mówiła, nie była targana żadnymi rozterkami. Ale, żeby była jasność, uważam, że żadne zwierzę nie powinno cierpieć przed śmiercią, człowiek, pojedynczy, może sobie na to pozwolić, wszak ma wolną wolę.

Etyka, jak mi się wydaje, niejedno ma imię, a pod jej maską dość często ukrywa się inna nasza stara znajoma, czyli hipokryzja.

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 06-05-2012)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8012) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8012>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)